

Aby rozpocząć lekturę,  
kliknij na taki przycisk ,  
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym  
LITERATURA.NET.PL  
kliknij na logo poniżej.



**HENRYK SIENKIEWICZ**

**ZAGŁOBA  
SWATEM**

**KOMEDIA W JEDNYM AKCIE**

ILUSTROWAŁ  
SZYMON KOBYLŃSKI

POSŁOWIE  
WŁADYSŁAW ZAWISTOWSKI

## **OSOBY**

OLIWIUS – eks-palestrant.

ZOFIA – jego córka

MARCJANNA i WERONIKA – rezydentki, krewne nieboszczki żony Oliwiusa.

JAN ZAREMBA – żołnierz, towarzysz lekkiego znaku.

ZAGŁOBA

CYPRIAN – stary żołnierz, rezydent.

TOWARZYSZE I POCZTOWI z tatarskiej chorągwi.

## SCENA PIERWSZA

*Pokój bawialny  
Zosia, Cyprian*

Cyprian  
No, i co tam, Zosiu – nie śpisz?

Zosia  
Bo nie mogę, ojciec Cyprianie.

Cyprian  
A oczki mokre... Ciągłe tak przedziesz?

Zosia  
A przedę... I razem z tym lnem chciałabym wyprząść żal, który jest we mnie...

Cyprian  
Bóg wie, co się znajdzie na końcu nici, choćby łzami polanej.

Zosia  
Nic innego, jeno smutek...

Cyprian  
Smutek i radość – jako deszcz i pogoda – też w boskim ręku. Gdzie twój ojciec?

Zosia  
Noc widna, więc tatuś wzięli ludzi, ości, pochodnie i pojechali do przerębli na jezioro – bić szczupaki.

Cyprian  
Mógł rekuzować Zarembę, ale powinien był grzecznie to uczynić. Przyciśniemy go za to jutro z proboszczem. A ty mówiłaś z nim dzisiaj?

Z o s i a  
Mówiłam.

C y p r i a n  
I co?

Z o s i a  
Wpadł w gniew okrutny i tupał nade mną, i przekleństwem mi zagroził. Na próżnom przed nim klękała...

C y p r i a n  
Cóż powiedział...

Z o s i a  
Że nie chce żołnierza, pijaka, warchoła, powsinogi, co mu kompanów z obozu będzie do domu zapraszał i w rok posag przehula. I to mi kazał sobie zapamiętać, że choćby się na żołnierza zgodził, to mu tu – pokazuje na dłoń – pierwej włosy wyrosną, nim mnie jakiemu Zarembie odda.

C y p r i a n  
Ma się rozumieć.

Z o s i a  
Bo tatuś chcą pana Młynika, ale ja wolę pójść do klasztoru albo...

C y p r i a n  
Albo pójść za Zarembę. To się wie. Juźci twój ojciec Młynikowi sprzyja, bo sam był palestrantem, a Młynik syn palestranta – ale on oprócz tego cały ród Zarembów ma w nienawiści.

Z o s i a  
Za co? To pan Jan dobrym za złe płaci, bo on wcale do mnie nie ma nienawiści.

C y p r i a n  
To ci godny chrześcijanin – proszę!...

Z o s i a  
Ale za co tatuś Zarembów nienawidzi?

C y p r i a n  
Chyba trza ci powiedzieć, żebyś wiedziała, jak z nim gadać. Owóz było tak: Ojciec twój, nim się z twoją matką ożenił, chciał brać pannę Kuleszankę na Podlasiu, w której okrutnie był rozmiłowan. Ba! cóż z tego, kiedy był i drugi zalotnik, towarzysz pancerny, stryjeczny stryj tego właśnie Zaremby, który się w tobie kocha. Naszym palestrantom nie nowina szabla, ale twój ojciec był bojaźliwego od małości serca; zdrowia nie miał, siły nijakiej, chowały go od dzieciństwa

niewiasty – i po prawdzie... nie z szabli wyrósł wasz ród, jeno z kancelarii... Jużci tak, bo twój dziad był sekretarzem u księdza prymasa – i za jego protekcją indygenat otrzymał... że to po łacinie expedite umiał, co podobno w Holandii zwykła rzecz... Ten Zaremba tedy, który był frant i wielce do szabli wartki, bardzo sobie twego ojca lekcewał i na pośmiewisko go wystawiał... Gadają, że go w smole umoczył, a potem w pierzu utarzał. No! nie wiem, ale to wiem, że Kuleszankę wziął, a twój ojciec dopiero w cztery roki później z twoją matką się ożenił. Rozumiesz? Jeśli tak było, to i uraza nie dziwota...

Z o s i a

Pan Jan by tatusia przeprosił, chociaż za stryjecznego stryja nikt przecie nie odpowiada.

C y p r i a n

Ba, kiedy on mu tamtego przypomniał. Pewnie, że za stryjecznego stryja nikt nie odpowiada, ale widać u wszystkich Zarembów jednaka fantazja. Bo twój ojciec powiada: „Pierwej mi tu włosy wyrosną, nim ja jakiemu Zarembie córkę oddam”, a Zaremba jeszcze wczoraj mówił mi na jarmarku w Niechanowie: „Pierwej mi tu włosy wyrosną, nim się Zośki zrzeknę!” Masz teraz. I jeszcze to powiedział: „Wszystko furda! – i jak mnie tu żywego waćpan widzisz, tak nie dziś, to jutro Zośka będzie moja”. Jużci musiał on tam coś obmyślić, bo inaczej nie byłby taki pewny.

Z o ś k a

Powiedział tak Pan Zaremba?

C y p r i a n

A tyś dopiero co płakała i czego się uśmiechasz?

Z o ś k a

Mój ojciec Cyprianie, bom nie dosłyszała?

C y p r i a n

Bogdajem tak smaku wina zapomniał, jakeś ty nie dosłyszała. Powiedział to i coś więcej jeszcze.

Z o ś k a

Co, mój złoty?

C y p r i a n

„Dobrze – powiada – ojciec Cyprianie, żeście się nauczyli na organach grać, to nam zagracie Veni Creator”.

Z o ś k a

Ej! pewnie naprawdę tego nie mówił!

C y p r i a n

A może! Wiadomo przecie, że hultaj!

OLIVIUS



Z o ś k a

Pan Zaremba hultaj! Dobrze to widzę, że i wy przeciw mnie! Ojciec, obie krewne i wy. Wiedziałam, że i wy mnie opuścicie...

*Zakrywa dłońmi twarz.*

C y p r i a n

Hej! Zaremba żołnierz okrutnie zaradny, nie potrzebuje mojej pomocy, a skoro tak coram publico mówił, to przecie na wstyd nie chciałby się narażać.

Z o s i a

*patrząc przez palce*

Co powiadacie, ojczy Cyprianie?

C y p r i a n

Powiadam, że pewnie tak będzie, jak mówił Zaremba.

Z o s i a

Wyście mi jedni przyjaciółmi...

C y p r i a n

Masz tobie!

Z o s i a

Bo Weronika i Marcjanna – obie za panem Młynikiem.

C y p r i a n

Jakoże inaczej ma być! Młynik im grodeturu na spódnicę przywiózł i powiedział, że wyglądają na twoje siostry, a Zaremba – zawsze szaloputa i wietrznik...

Z o s i a

*parskając*

Nieprawda!

C y p r i a n

Nie przerywaj! Zaremba, ujrawszy je pierwszy raz, zaraz do mnie: „Cóż to za muchomorzy?” A one to słyszały i tego mu nie darują, chociaż się wypierał, że powiedział nie „muchomorzy”, tylko „dwa amory”. A znów wieczorem puścił im nietoperza do izby. No, hultaj to on jest – ten twój Zaremba.

Z o s i a

*j.w.*

Nieprawda!



## SCENA DRUGA

*Zosia, Cyprian, Zaremba*

Z a r e m b a  
*przeskakując próg*  
Buch! O mnie tu była mowa.

C y p r i a n  
A co! zawołaj: hultaj, a on jest.

Z o s i a  
Jezus Maria!!

Z a r e m b a  
Dla mojej Zośki wyrzekłbym się nie tylko hultajstwa, ale i życia.

Z o ś k a  
Dla Boga! Waćpan tutaj? tak niespodzianie...

Z a r e m b a  
Ba! ojciec waćpanny zakazał mi przestępować tutejszych progów, więc je przeskakuję. Buch!

C y p r i a n  
Rób z nim, co chcesz.

Z o ś k a  
Co będzie, jak tatuś albo krewne waćpana tu zobaczą?

Z a r e m b a  
*całując ręce Zosi*  
Miód! specjał! jak Boga Kocham! Na krewniaczki mam sposób, a ojciec mnie nie zobaczy. Widziałem go na stawie: ościami szczupaki bije – tak. (*pokazuje*) Noc późna, śpią wszyscy prócz nas. Ba! ja już dwie noce nie śpię. Zośka! złoto moje, jak mi Bóg miły, tak nie mogę żyć bez ciebie.

Z o ś k a  
A cóż ja poradzę, kiedy tatuś...

Z a r e m b a  
Ja poradzę! Jużem poradził! Nie spałem, nie jadłem, nie piłem, pókim rady nie znalazł.

Z o s i a  
Jaka? coś waćpan obmyślił?

Z a r e m b a  
Panie Cyprianie, chodźcie no na stronę. Ale nie. Wpierw muszę Zośkę o coś zapytać...

C y p r i a n  
A do tych pytań to ja pewno niepotrzebny. Przyjdź potem do alkierza.  
*Wychodzi.*

## SCENA TRZECIA

*Zaremba, Zośka*

Z a r e m b a  
*Rzucając się na kolana*  
Buch! Zośka! kochasz ty mnie?

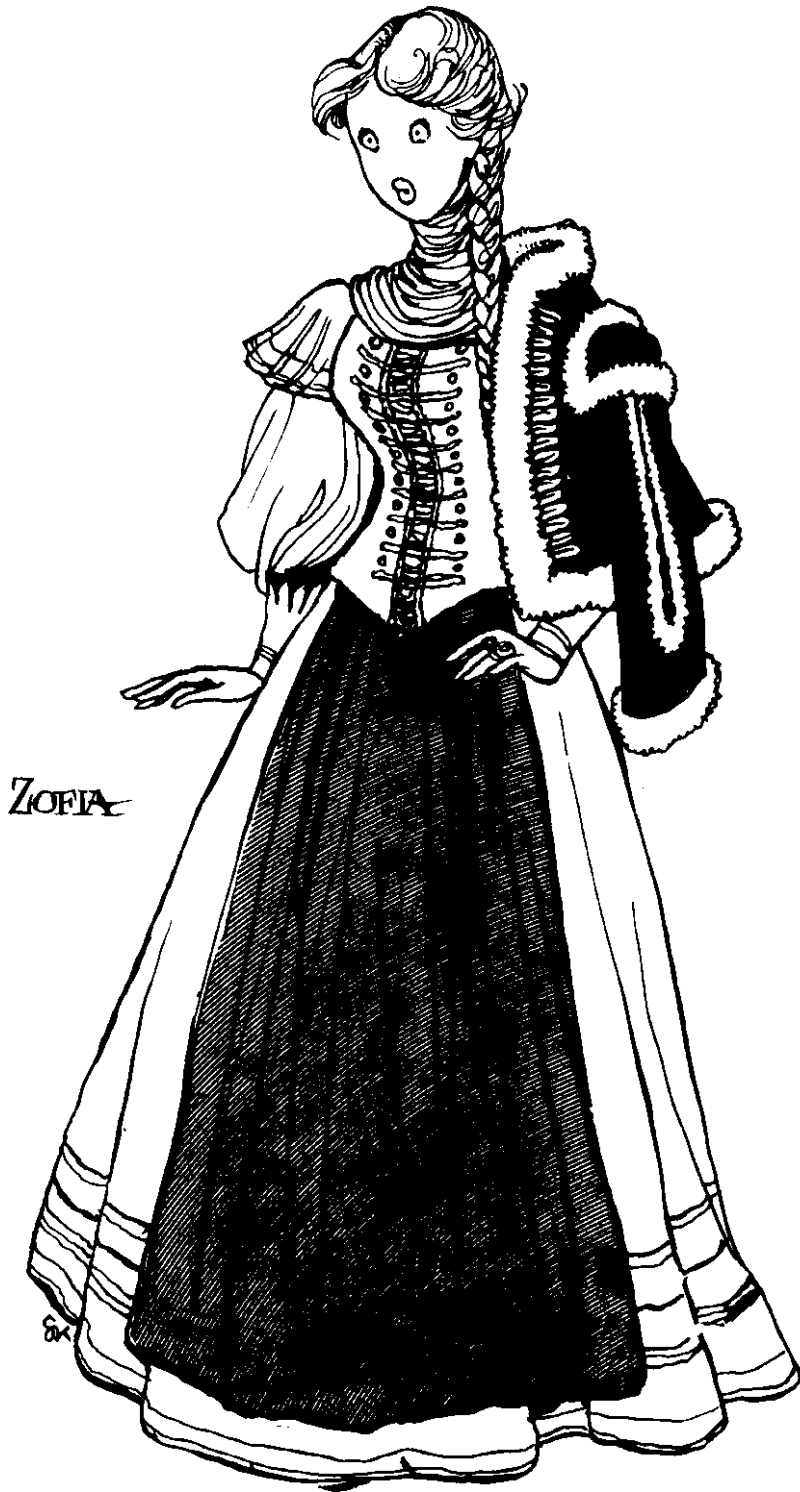
Z o ś k a  
Nie śmiem powiedzieć, ale... chyba... Kocham.

Z a r e m b a  
O mojej ty złoto, mój skarbie! (*zrywa się*) I mnie śmiałości brak. (*całuje ją*) Patrz. Łatwiej o uczynek niż o słowo.

Z o ś k a  
Ach!

Z a r e m b a  
To przez nieśmiałość, Zośka, przez nieśmiałość – jak Boga Kocham! chcesz, to cię przeproszę. W nogi, w ręce, jak chcesz...

Z o ś k a  
Nie chcę – nie!



Z a r e m b a

Bo jakoż cię przekonać? Wierzysz ty mi?

Z o ś k a

Waćpanu może swawola, a mnie łyzy i wstyd.

Z a r e m b a

Swawola? Miłuję cię z całej duszy, na piechotę i konno! amen!

Z o ś k a

Właśnie słyszałam, że każdy żołnierz płochy jest i niestały.

Z a r e m b a

Ra-ta! ta! Nieprawda! (*uderza się po szabli*) Żołnierz ze stalą ma do czynienia, więc musi stale wszystko czynić. Amory żołnierskie też jak stal.

Z o ś k a

Waćpan na wszystko znajdziesz odpowiedź, a mnie smutno.

Z a r e m b a

Nie tylko odpowiedź, ale i sposób... Smutków ja nie kocham, jeno ciebie, i przeto póty szukał, pókim nie znalazł.

Z o ś k a

Co waćpan zamierzasz?

Z a r e m b a

Przyrzeknij mi tylko, że choćby tu sąd ostateczny nastął, choćby nie wiem co zaszło, ty się nie zleknieisz, nie stracisz serca. Zaufaj mi.

Z o ś k a

Przecie siłą nie będziesz mnie waćpan brał?

Z a r e m b a

Nie! Nie! sam ojciec mi cię odda.

Z o ś k a

Dlaczego ma oddać? kiedy?

Z a r e m b a

Kiedy? – dziś! a dlaczego? – słuchaj... Nie! muszę pierwiej z Cyprianem pomówić! Ale przyrzecz mi, że się nie złękiesz! nie stracisz serca! Powtarzam: choćby tu piekło nastalo, choćbyś słyszała: Ałłach! Ałłach! – nie bój się!

Z o s i a

Jużem się złękla. Aż mi w głowie szumi. Co waćpan chcesz uczynić?

Z a r e m b a

Wesele chcę uczynić. Wesele z tobą, Zosiu. Niech mnie kule biją! Wiwat pani Zarembina! – zdrowie moje! żywot mój! Wychodź, kto nie wierzysz.

Chwyta za szablę.

Z o ś k a

Na miłość boską, nie krzycz waść! Krewne posłyszają albo służba.

Z a r e m b a

O dla Boga! Afekta mnie ćwiczają jak bąki... Zośka moja!

Z o ś k a

Na miłość boską – ciszej!

Z a r e m b a

Zamknijże mi buzią gębę, bo krzyknę jak Tatar: Ałła! Ałła!

## SCENA CZWARTA

*Cyprian, Zaremba, Zosia, Marcjanna, Weronika, służba*

C y p r i a n

*ukazując się w drzwiach alkierza*

Zaremba, czyś oszalał?

*Jednocześnie z prawej i lewej wpadają Marcjanna i Weronika ze stoczkami woskowymi w rękę. Na widok Zaremby stoczki wypadają im z rąk.*

M a r c j a n n a

Rety!

W e r o n i k a  
Rety!

Z a r e m b a  
Buch! Muchomorzy! *(rzuca się ku drzwiom alkierza, ale widząc że Cyprian je zastania, cofa się)* Ten w porę drzwi zawalił. Za późno!

M a r c j a n n a  
Sodoma!

Z a r e m b a  
*do Zosi*  
Nie bój się!

W e r o n i k a  
Gomora!

Z a r e m b a  
*do Zosi*  
Już mam radę. Nie bój się!

M a r c j a n n a  
Hańba!

Z a r e m b a  
*do Zosi*  
Mam radę! nie zdziw się!

W e r o n i k a  
Wstyd!

M a r c j a n n a  
Infamia!

W e r o n i k a  
Ludzie, ratunku!

Z a r e m b a  
*do Zosi*  
Nie bój się! *(głośno)* Cudne panny! Słuchajcie...

M a r c j a n n a  
Ratunku!

Z a r e m b a  
Tak, ratunku, sprawiedliwości! (*klęka, po czym do Zosi, krzyżąc*) Waćpanna mnie nie chciałaś! Dobrze! Wzgardziłaś mną? Dobrze! Ale wypędzać mnie, jak psa, z domu nie masz prawa, dlatego tylko, że dziś nie o waćpannę, ale o jedną z tych ślicznych panien przybyłem prosić.

*Rozwiera ramiona ukazując na Marcjanę i Weronikę.*

M a r c j a n n a  
Co?

W e r o n i k a  
Co?

M a r c j a n n a  
Jak to?

W e r o n i k a  
Co słyszę?

Z a r e m b a  
Wysłuchajcie moście panny – i sądźcie mnie.

C y p r i a n  
Niechże go kule biją!

M a r c j a n n a  
Coś waćpan powiedział?

Z a r e m b a  
Prawdę! Gdy tu był raz ostatni i gdy mnie jak Cygana, nie jak żołnierza i jak szlachcica przyjęto, przysiągłem sobie, że właśnie z tego domu muszę na złość zonę wziąć – i parol sobie dałem, a słowo żołnierskie święta rzecz!...

W e r o n i k a  
I chciałeś brać Zośkę?...

MARCIANNA





Z a r e m b a

Przyznaję! Tak. Bielmo na oczach!... Ale skoro mną wzgardziła, wezmę jedną z was, najślodsze orzeszki! jagódki! śliweczki! jedną z was, czarnuszki – jakem Zaremba!

M a r c j a n n a

Którą?

W e r o n i k a

Którą?

Z a r e m b a

Którą? He? (*n.s.*) O do diaska! (*głośno*) Jak to – którą! No! namyślę się... Tę którą ojciec Cyprian mi doradzi. Tak! Wreszcie: tę, która ma dłuższy dech.

M a r c j a n n a

Jak to: dłuższy dech?

W e r o n i k a

Dlaczego dłuższy dech?

Z a r e m b a

Dlaczego? Bo za żołnierzem trzeba jeździć!... Spróbujcie!

M a r c j a n n a

Jakże spróbować?

Z a r e m b a

Ba! my, żołnierze, mamy prosty sposób. Pociągnie się dobrze powietrza w brzuch i mówi się tak: Jedna wrona bez ogona, druga wrona bez ogona, trzecia wrona bez ogona... Im kto więcej wron bez przerwy wliczy, tym ma dłuższy dech.

W e r o n i k a

Więc co?

Z a r e m b a

A nic – ale tymczasem pozwólcie mi się, kwiatuszki rosiste, jeszcze i z Cyprianem naradzić! Ojciec Cyprianie – idę do was! A wy, robaczki, zgańcie tę okrutną pannę, która chciała mnie wypędzić – i szczęścia na wieki pozbawić.

Wychodzi.

## SCENA PIĄTA

*Marcjanna, Weronika, Zosia*

W e r o n i k a  
do Zosi

Co prawda, nie miałaś prawa. My nie wierzymy, ale nie miałaś prawa.

M a r c j a n n a  
Jeśli naprawdę nie o ciebie szło... Bo chociaż nie wierzymy...

W e r o n i k a  
Ale co szlachcic, to szlachcic.

M a r c j a n n a  
I żołnierz – i do tego oficer.

W e r o n i k a  
Nie żaden palestrant. Nie pan Oliwius ani pan Młynik, co to dziś to powie, jutro tamto...

M a r c j a n n a  
Bo u żołnierza słowo święta rzecz. Hańba mu nie dotrzymać.

W e r o n i k a  
Tym większa hańba takiego gościa nie przyjąć.

M a r c j a n n a  
Wstyd nam przyniosłaś.

W e r o n i k a  
Na nienawiść żołnierzy cały dom podałaś!

M a r c j a n n a  
I na zemstę.

W e r o n i k a  
A wszystko przez złość, że cię minęło.

Z o ś k a  
Nic nie rozumiem – nic. I w głowie mi się kręci. O Boże!  
*Wybiega.*

## SCENA SZÓSTA

*Marcjanna, Weronika*

W e r o n i k a  
Siostró!

M a r c j a n n a  
Siostró!

W e r o n i k a  
Gdyby tak co do czego... Nie zazdrość mi.

M a r c j a n n a  
To ty mi nie zazdrość.

W e r o n i k a  
Jeszcze nie mam czego.

M a r c j a n n a  
Jeszcze cię nie wybrał.

W e r o n i k a  
Kłótnię zaczynasz.

M a r c j a n n a  
To ty, nie ja!

W e r o n i k a  
Dobrze, niech cię usłyszą. Idą tu z Cyprianem. Będzie wiedział, którą brać.

M a r c j a n n a  
Chybaby ślepy był...

WERONIKA



## SCENA SIÓDMA

*Marcjanna, Weronika, Cyprian, Zaremba*

Cyprian

Zostawcie nas, waćpanny, gdyż o ważnych rzeczach mamy naradę.

Weronika

*dygając*

Dobranoc waćpanu. Dobranoc, kochany panie Cyprianie.

Marcjanna

*dygając*

Dobranoc... Panie Cyprianie – dobranoc.

Weronika

Pójdźmy, siostrzyczko...

Marcjanna

Pójdźmy, kochanie.

## SCENA ÓSMA

*Cyprian, Zaremba*

Cyprian

*Uchyła drzwi patrząc, czy ich nie podsłuchują.*

Hm! Zagłoba na cztery nogi kuty, ale to będzie jakby najazd. Że Oliwius wytoczy sprawę przed trybunałem, to pewno. Powiem też, że i o przypadek jakowyś w takich razach nietrudno, i dziwię się, że Wierszuł, który jest kawaler stateczny, pozwolił panu Zagłobie swoich Tatarów na takową wyprawę.

Zaremba

Wierszuł wyjechał za permisją i właśnie komendę nad Tatary i nad lekką chorągwią wziął po nim pan Zagłoba. On zaręcza, że wszystko pójdzie gładko i że nie będzie nawet wiele strachu.

Cyprian

A jesteście pewni, że Oliwiusz nie widział nigdy pana Zagłoby?

Zaremba

Zupełnie pewni. Pan Zagłoba zna go tylko z reputacji, którą ma nieszczerliwą. Bo powiadają: tyran w domu, a człek bojaźliwego serca.

Cyprian

Już ci bojaźliwy to on jest... że to dopiero ojciec jego szlachcicem został – i przy tym obca krew... no, sposób jest dobry, byle nie był za dobry. Proboszcz też trzeba ostrzec, że to niby nie naprawdę, ale Zochnie ani słowa.

Zaremba

Proboszczowi szepnę słówko, a Zośkę prosiłem tylko, żeby się nie bała. Wolałbym jej wszystko wyznać, ale skoro inaczej radzicie...

Cyprian

Niech Bóg broni! Coś jeszcze i ja jej powiem, ale dla Boga, nie gadaj z nią więcej. Nużby się zdarzył jakowyś kazus... i prócz tego ojciec błogosławieństwa mógłby jej umknąć, a jak przysięże, że nie wiedziała, to się i przebłąga...

Zaremba

A jak dech w niej zaprze.

Cyprian

Prędzej w tych starych pannach dech zaprze, bo ich nikt nie ostrzeże.

Zaremba

Będzie w piekle uciecha – uf!

Cyprian

Ale też w tobie bies siedzi!

Zaremba

Co było robić? Zośki się wyrzec? Wolałbym zbawienia.

Cyprian

Nie bluźnij! I ruszaj, bo nie masz już tu nic do roboty.

Zaremba

I pan Zagłoba czeka już w lesie od pół mili. Ach, chciałbym Zośkę choćby jeszcze raz...

Cyprian  
Ruszaj! ruszaj! Będzie na to czas.

Zaremba  
*zbliżając się do drzwi*  
Buch!

Cyprian  
Do zobaczyska!

Zaremba  
Do zobaczyska!  
*Wychodzi.*

## SCENA DZIEWIĄTA

*Cyprian sam, później Marcjanna i Weronika*

Cyprian  
No! bies w chłopie siedzi. Jak skoro Zagłoba się w to wdał, to Oliwius, jeśli nie zamrze ze strachu, Zarembie dziewczynę odda. Hej! Co się tu będzie działo. (*ogłąda się*) Służba poleciała ku jezioru, a tu tymczasem łuczywo w kominie zgasło – i ciemno jak w piwnicy.

Marcjanna  
*Wchodząc, n.s.*  
Zgubiłam tu stoczek. Nikt w domu nie śpi i ja nie mogę... „Tę (powiedział) – pojmem za żonę, która ma dłuższy dech”. O Boże!...

Weronika  
Upuściłam tu stoczek... i serce mi bije! bije... „Tę pojmem za żonę, która ma dłuższy dech”.

Marcjanna  
Jedna wrona bez ogona, druga wrona bez ogona, trzecia wrona bez ogona... itd.

Weronika  
*jednocześnie*  
Jedna wrona bez ogona, druga wrona etc.  
Posuwając się naprzód i szukając stoczków uderzają się głowami.

O b i e

Szósta wrona bez ogona, siódma wrona etc.

C y p r i a n

*od komina*

W imię Ojca i Syna. Oszalały czy co?

M a r c j a n n a i W e r o n i k a

*gasnącymi głosami*

Dziewiąta wrona bez ogona, dziesiąta wro-na – bez...

Poruszają niemo ustami.

C y p r i a n

Tfu! nie dajcie się diabłu...

W e r o n i k a i M a r c j a n n a

Uf! Uf!

C y p r i a n

Jak waćpannom nie wstyd.

W e r o n i k a

Panie Cypr – ianie... ja waćpana zawsze...uf!

*Chwytają go za dłoń.*

M a r c j a n n a

Ojczy Cyprianie... uf...

*Chwyta go za dłoń.*

C y p r i a n

Czego chcecie?

W e r o n i k a

Przyjaźni!...

M a r c j a n n a

Życzliwości!...

W e r o n i k a

Dam pas po ojcu!



Marcjanna  
Spinę do żupana!

## SCENA DZIESIĄTA

*Ciż, Oliwius*

Oliwius  
*wpadając*  
Zakazałem waćpanu... rozbój rabunek! vis armata, raptus puellae!... latrocinium!... Trybunał  
waści nauczy...

Cyprian  
Daj waćpan spokój.

Weronika  
To o nas chodzi.

Marcjanna  
Nie zamykaj nam losu.

Weronika  
Kacie!

Marcjanna  
Tyranie!

Oliwius  
W imię Ojca i Syna... A to co znów?

Cyprian  
Uspokój się waćpan.

Oliwius  
Powściekały się baby!... Gdzie Zaremba? Zośka?



W e r o n i k a  
Waćpan sam dziad.

M a r c j a n n a  
Spleśniały grzyb.

O l i w i u s  
*groźnie*  
Co, u kroćset!

C y p r i a n  
Dajesz słowo powiedzieć. Zaremby nie ma, a te panny są w furii, że Zośka go wypędziła, gdyż przyjechał pojąć za żonę jedną z nich.

O l i w i u s  
*po chwili milczenia ze zdumieniem*  
Słuchajcie no! Albo tu ze mnie kpią, albo tu wszyscy poszaleli. Co? Zośka wypędziła Zarembę, który...

C y p r i a n  
Albożeś waćpan nie kazał?...

O l i w i u s  
Który przyjechał się żenić z jednym z tych grzmotów?

M a r c j a n n a  
Błuźnierco!

W e r o n i k a  
Świątokradco!

O l i w i u s  
Milczeć!

C y p r i a n  
Gdyś waćpan uczynił mu afront, przysiągł, że ci na złość weźmie żonę z tego domu – i parol przy świadkach dał – a że Zośka nim wzgardziła, więc musi brać jedną z tych panien.

W e r o n i k a  
Nie musi, tylko chce.

M a r c j a n n a  
Pragnie.

W e r o n i k a  
Pożąda.

M a r c j a n n a  
Jak kania wody.

O l i w i u s  
*Chwyta się za głowę i po chwili milczenia.*  
A, na miły Bóg! Toć żebym sto lat myślał, jak nad Zarembami mam się pomścić, jeszcze bym lepszej zemsty nie obmyślił.

W e r o n i k a  
Słusznie masz waćpan węża w herbie, boś wąż.

M a r c j a n n a  
I do tego jadowity. Dość nam było męki siedzieć pod waćpanowym dachem.

O l i w i u s  
A kto was tu trzymał, stare szczypawki?

M a r c j a n n a  
A nasz fundusz na prowizji?

W e r o n i k a  
Nie siedziałyśmy z własnej woli.

M a r c j a n n a  
Lepiej nam było wybrać jaki stary szlachecki dom, nie dom takiego wykręta, którego ojciec dopiero przez protekcję szlachcicem został.

W e r o n i k a  
I który z obcego kraju pochodząc, diabła może jeszcze za kołnierzem nosi.

M a r c j a n n a  
I który prawa się wyuczył, ale grzeczności ani polityki kawalerskiej nie.

W e r o n i k a  
Który zacnego rycerza postponował.

M a r c j a n n a

Nienawiść i pogardę stanu rycerskiego na się ściągnął.

W e r o n i k a

I zemstę żołnierzy.

O l i w i u s

Cicho, stare pytle, bo będzie źle! Cóż to! rokosz!

C y p r i a n

Pozwól waćpan. Wolno było waćpanu Zaremby chcieć albo nie chcieć – aleś istotnie źle zrobił, żeś Zarembe, a w nim cały stan żołnierski spostonował. Czasy idą niespokojne i łatwo się może zdarzyć, że będziemy potrzebowali obrony...

O l i w i u s

Czyś waś rozum stracił? O wa ! Zaremba nie hetman. Pojadę, poznam się z panem Zagłobą, który o dwie mile z wolentarzami i z litewskimi Tatary stoi – postawię mu gąsior, dwa, trzy i będę miał obronę, jaką zechcę.

C y p r i a n

A nuż on przyjaciel albo krewny Zaremby? A czasy idą złe.

O l i w i u s

Jakie czasy? co za czasy?! nie strasz próżno, bo się nie zleknię! Jakie czasy!

C y p r i a n

W Ciemiernikach na jarmarku mówili, że się na coś niedobrego zanosi. Dziś wieczór widziałem też jakąś łunę. Lepiej, mówię, było żyć w dobrej komitywie z żołnierzami.

W e r o n i k a

A waćpana córka wypędziła pana Zarembe!

M a r c j a n n a

Takiego kawalera!

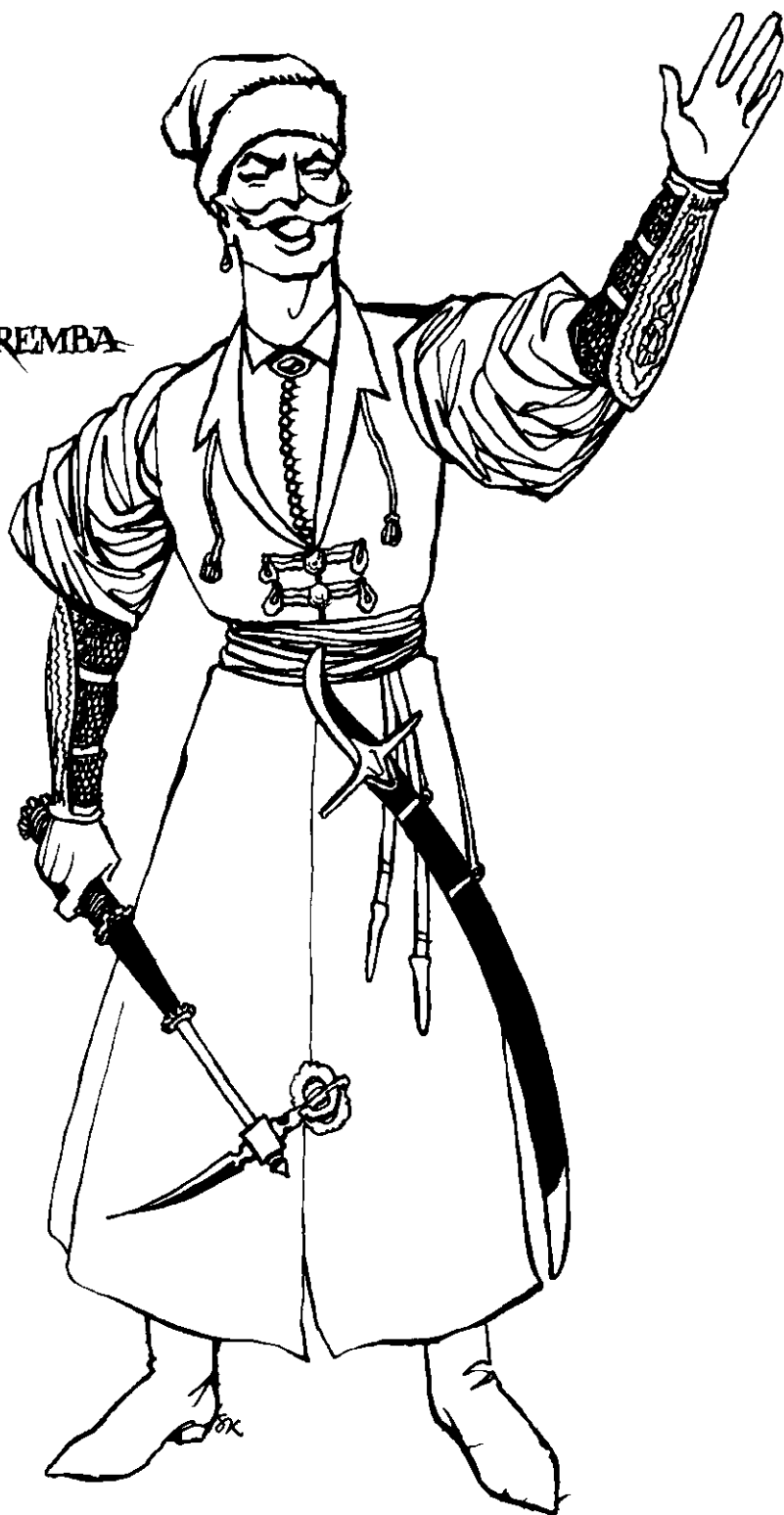
O l i w i u s

Tego jej nie kazałem!

M a r c j a n n a i W e r o n i k a

Kazałeś!

ZAREMBA



O l i w i u s

Nie kazałem! W niczym miary ta dziewczka... Bodaj ją! kazałem odprawić, ale grzecznie...  
(wola) Zośka! Zośka!... Dam ja tej owcy!

## SCENA JEDENASTA

*Ciż, Zośka*

Z o s i a

Jestem, tatusiu! nie śpię.

O l i w i u s

Kto ci kazał Zarembę jak psa wyganiać?

Zośka

*zdumiona*

Tatusiu, ja przecie pana Zarembę... nie chciałam...

O l i w i u s

*przerywając*

Nie chciałaś – to twoja sprawa. Inna rzecz odmowa, inna grubianitas. Nie dla ciebie – mówią – przyjechał. Ty kukło!...

Z o ś k a

Tatusiu, ja pana Zarembę...

O l i w i u s

Milczeć! Co to, na Boga?!

## SCENA DWUNASTA

*Ciż, Zaremba*

Z a r e m b a

*wpadając do sieni*

Ludzie, ratujcie się! Śmierć nad wami!!

O l i w i u s  
Rany boskie! Co się stało?

Z a r e m b a  
Tchu! Tchu! Naszych Tatarów litewskich pobuntował bej z Krymu nasłany. Bija, pałą, ścinają!  
Kraj w ogniu. Ratujcie się! Zaprzęgać! Zaprzęgać!

C y p r i a n  
*do Zosi*  
Nic się nie bój! (*głośno*) Na Boga! A pan Zagłoba?

Z a r e m b a  
Cofnął się przed przemocą.

O l i w i u s  
Zaprzęgać! Zaprzęgać! Zginęliśmy!

C y p r i a n  
W którą stronę uciekać?

Z a r e m b a  
Do Ciemiernik! Idą od Bogatkowa. Prędeży! Prędeży!

C y p r i a n  
Prędeży! Co to za bej?

Z a r e m b a  
Piętnaście lat u nas w niewoli siedział! Tym większej zemsty szuka.

C y p r i a n  
Zaprzęgać do szarabana! Szabli mi! Mówi po polsku?

Z a r e m b a  
Jako i my! Straszny człek. Spieszcie się!

O l i w i u s  
Zginęliśmy od dziewiątego pokolenia!

W e r o n i k a  
Niewola!



M a r c j a n n a  
Hańba!

Z a r e m b a  
Mam piętnastu ludzi pod lasem, skoczę wam z pomocą, zginę, to zginę!  
*Wybiega.*

O l i w i u s  
*za nim*  
Zbawco! (*do sieni*) Zajeżdżać! Zajeżdżać! Konia mi!

W e r o n i k a  
Niewola!

M a r c j a n n a  
Hańba!  
W tej chwili ze wsi słyhać okrzyki: Ała! Ała! i kilka strzałów.

C y p r i a n  
Dom otoczony! Za późno!

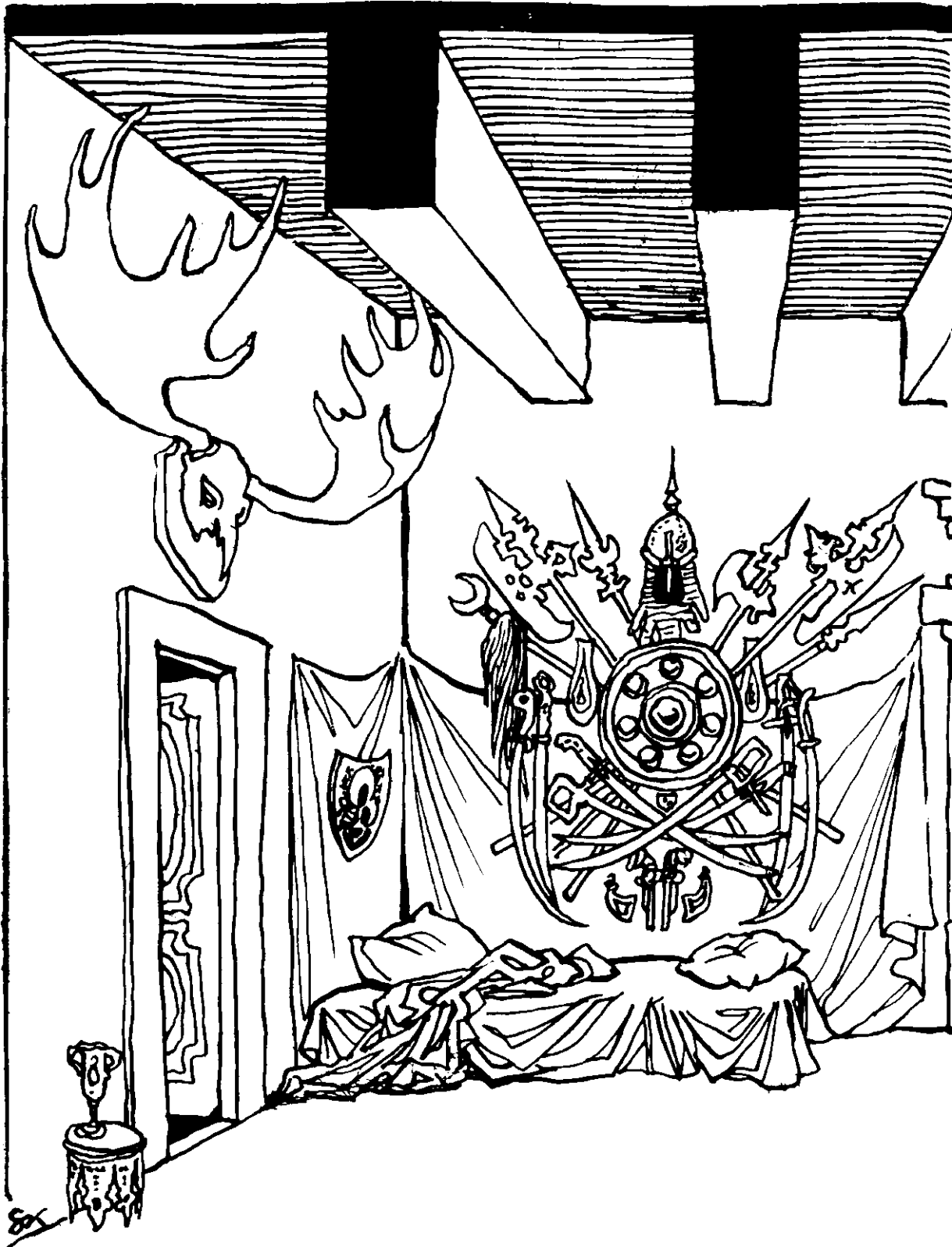
O l i w i u s  
*klapiąc zębami*  
Mi – ło – sier – ny Je – zu! Oho! już. Mi – ło – sier...

## SCENA TRZYNASTA

*Okrzyki: Ała! Ała! Drzwi otwierają się na rozcież. Wchodzi Zagłoba jako tatarski bej – za nim Tatarzy.*

Z a g ł o b a  
Ała! Bismiła! Ciemno tu. Żagwi! (*wchodzi kilku Tatarów z pochodniami*) Domu ni zabudowań dziś nie palić! Chcę mieć dach nad głową – dla siebie i dla was. Ludzi powiązać, a jutro tak...  
*Przeciąga palcem po gardle.*

O l i w i u s  
Mi – ło – sier – dzia...





Z a g ł o b a

*Siada po turecku na sofie i spostrzegając zebranych.*

Aha! są i niewiasty: dobrze! (*wskazując na Cypriana i Oliwiusa*) A to co za niewierni?...

C y p r i a n

Potężny baszo! Jam jest stary żołnierz, a to dziedzic tych włości...

Z a g ł o b a

Dobrze. Słyszałem, że bogacz. Jeśli wszystko odda, zastrzelić go po prostu z łuków, jeśli nie – skórę zedrzeć.

O l i w i u s

Chanie miłosierny!

Z a g ł o b a

Pobluźnił – więc naprzód skórę zedrzeć, a potem na pal, krrrk!

O l i w i u s

Nie! nie! nie!...

Z a g ł o b a

Zali to nie wiesz, niewierny giurze, że chan nasz (*wybija pokłon*) jest stryjecznym bratem księżycy?

O l i w i u s

Myślałem nawet, że rodzonym! Przysięgam Bogu!

Z a g ł o b a

Krrrk! krrrk! na pal! Ała! Bismiła! Tymczasem bliżej tu jasyr! Dawaj! niech się niewiastom przypatrzę!

*Tatarzy przyprowadzają kobiety.*

T a t a r

Oto są, efendi.

Z a g ł o b a

*oglądając Zosię*

Ałach jeden! Ta będzie dla mnie. A! (*głaszcze się po piersiach*) Niam! niam! Ałach jeden. (*ciszej do Zosi*) Nie bój się!

Z o s i a

*n.s.*

Na Boga, co to jest?

Z a g ł o b a

A teraz te dwie... (*przypatrując się Marcjannie i Weronice*) O, te dla chana! tamta dla mnie, a te dla chana! dla chana! dla chana!...

M a r c j a n n a i W e r o n i k a

Ach!

Z a g ł o b a

Cicho, rajskie turkawki! Pójdziecie do haremu chana i zaznacie rozkoszy, jakich tylko huryski w raju doznają.

W e r o n i k a

Siostró, słyszysz!

M a r c j a n n a

Wspólna nasza niedola.

Z a g ł o b a

Jako i uroda. Szelmą jestem, jeśli widział takie gładyszki.

M a r c j a n n a i W e r o n i k a

Dziej się wola boża...

Z a g ł o b a

A tam co?

## SCENA CZTERNASTA

*Ciż i Zaremba związany*

J e d e n z T a t a r ó w

Efendi. W plebanii złapaliśmy tego oto rycerza, a z nim księdza i piętnastu żołnierzy. Co z nimi czynić?

Z a g ł o b a  
Szyku, bzdyku, puku, char! char!

O l i w i u s  
*Cicho do Cypriana*  
Co on powiada?

C y p r i a n  
Obmyśla mękę – im i nam.

Z a g ł o b a  
Jeśli jest w domu kaplica, to zamknąć księdza w kaplicy. Ponieważ dziedzic się nie bronił – chyba kiepski szlachcic albowiem ja kiep – okażę mu łaskę i pozwolę się wypowiedać przed śmiercią.

T a t a r  
A co uczynić z rycerzem?

Z a g ł o b a  
Jeśli młody – w łyka. Szyku, bzdyku, łyku, puku! Ała, Bismiła! Stawcie go tu.  
Tatarzy wprowadzają Zarembę.

Z a g ł o b a  
Na rany boskie! Toż to Zaremba!

Z a r e m b a  
Łykaj-bej!

O l i w i u s  
*do Cypriana*  
Powiedział: „na rany boskie”?

C y p r i a n  
Bo był u nas w niewoli i od nas się wyuczył. Ale to nic!

Z a g ł o b a  
Zaremba, mój pobratymiec. (*do Tatarów*) Bliżej tu, barankowie! Kto by tknął tego oficera, każę mu głowę uciąć, a potem na czworakach chodzić... Jakem Zag... chciałem powiedzieć: jakem Łykaj-bej! Wiedźcie, że on mi życie pod Kamieńcem ocalił, a potem my wodę na szable lali i pobratymstwo sobie zaprzysięgli. Święty on dla mnie i wszystko, co jest jego... Szelmą jestem, jeśli żelgał... Pomnisz, Zaremba?...

Z a r e m b a

Jakżebym miał zapomnieć, Łykaj-beju!

C y p r i a n

*do Oliwiusa*

A co! mógł nas ocalić...

Z a g ł o b a

Tak! my wodę na szable lali... Ale to połowa ślubu, którego żeby całkiem dopełnić – trzeba i wino lać... Chceszli zbratać się ze mną do reszty, Zaremba?

Z a r e m b a

Chcę, zacny Łykaj-beju!

Z a g ł o b a

Wina!

O l i w i u s

*do Cypriana*

Tatar – i woła wina!

C y p r i a n

Bo w niewoli u nas był... Dawaj mu waćpan wina, byle dobrego.

O l i w i u s

Może się udobrucha!

Z a g ł o b a

Char! char! wina – mówię.

O l i w i u s

*na służbę*

Wina!... Już, już!

Z a g ł o b a

Ha! wodę leliśmy na miecze, ale wino lepiej do gardła, mam dyspensę od mułły. (*do Oliwiusa*)  
Im wino będzie gorsze, tym pał grubszy. Krrrk!

O l i w i u s

*do służby*

Spod prawej ściany! weselne!

Z a g ł o b a  
Weselne? dobrze!

O l i w i u s  
O Boże! spojrział łaskawiej!

Z a g ł o b a  
*do Zaremby*  
Wolnyś jest. Łykaj-bej jedną ma gębę i jedno słowo... A jeśli twoja żona wpadnie mi kiedy w ręce – Ała – i ona będzie wolna! a jeśli twój ojciec albo teść – Bismiła – i on będzie wolny! I twoja czeladź, i twoja majątność! Łykaj-bej jedną ma gębę i jedno słowo...

O l i w i u s  
*do Zaremby*  
Ratuj nas!

Z a r e m b a  
Dzięki ci, Łykaj-beju! To uczynźe mi łaskę i daruj życie wszystkim w tym domu.

Z a g ł o b a  
Albo to twoi krewni?

Z a r e m b a  
Krewni – nie!

Z a g ł o b a  
Bismiła... Albo może chciałeś jedną z tych trzech niewiast za żonę brać...

Z a r e m b a  
Tak chciałem, ale...

O l i w i u s  
*pociągając go z tyłu za połą*  
Nie gub mnie!

Z a g ł o b a  
Albo może nie przyjęli cię tu...

O l i w i u s  
Jezusie nazareński, królu żydowski!



Z a g ł o b a  
Czego milczysz? którą chciałeś brać?

M a r c j a n n a i W e r o n i k a  
Jedna wrona bez ogona, druga wrona bez ogona, trzecia wrona etc.

Z a r e m b a  
*uderzając się po kolanach*  
Buch, ciach!

Z a g ł o b a  
He? Co to jest!

O l i w i u s  
Wybacz panie! zmiłuj się! Te biedne stare niewiasty! widać ze strachu... tu...  
*Stuka się palcem w czoło.*

M a r c j a n n a i W e r o n i k a  
*Wygrażają pięściami Oliwiusowi, mówią dalej.*  
...szósta wrona bez ogona, siódma wrona etc.

Z a g ł o b a  
Dalibóg! myślałem, że mnie się tu będą dziwowali, nie, że sam gębę otworzę.

M a r c j a n n a i W e r o n i k a  
Och! uf!  
Dyszą.

Z a g ł o b a  
He! są gaśiorki. Dawaj je tu. Grzecznie patrzę. Na starość zsydam się od środka i dlatego  
wziąłem dyspensę... Cóż, gospodarzu, nie przepijesz do nas? Szyku, puku!...

O l i w i u s  
Owszem, wielki beju! za największą łaskę.

Z a g ł o b a  
*do Cypriana*  
A ty, stary?

C y p r i a n  
I ja, jakże!

Z a g ł o b a  
Rad was widzę, jakim Łykaj-bej.

O l i w i u s  
Z a g ł o b a  
*Pije*  
Nie odmówię! nie!...

O l i w i u s  
*do Zaremby*  
Panie kawalerze, wstaw się za mną!

Z a g ł o b a  
Phu!...(zamyka oczy i chwilę myśli) To będzie z roku pańskiego... Alebym może o parę lat chybił. Czekaście! Nalej no jeszcze!

O l i w i u s  
Otucha wstępuje we mnie. Z kim pił, tego przecie nie będzie...

Z a g ł o b a  
Mości gospodarzu! Z kim piłem, tego przecie męką nie zmorzę. Zwyczajną śmiercią umrzesz.

O l i w i u s  
*n.s.*  
Święci pańscy! Jeszcze, szachu perski! to dobre wino.

Z a g ł o b a  
Nieźle.  
*Pije*

C y p r i a n  
*cicho do Oliwiusa*  
Lej!

Z a g ł o b a  
Może o jakie dwa lata bym się omylił...

O l i w i u s  
Teraz, panie, poznasz...  
*Leje.*

Z a g ł o b a



ZAGLOBA JAKO LYKAI-BEJ

O l i w i u s  
Dobroczyńco! wybawco!

Z a g ł o b a  
Ha, trzeba okazji, żeby takie wino pić!... Żeby to było wesele. Tak! Byłoby dobre i na wesele.

O l i w i u s  
Co każesz, padyszachu!

Z a g ł o b a  
Pij – i daj.

O l i w i u s  
Jest! jest.

Z a g ł o b a  
He! Trzeba okazji...  
*śpiewa*

Jagusi, Marysiu, wina mi lej!  
Dębniaczek, zieleniak, dobry olej!  
Dowcipu dodaje, afekta płodzi...  
Chcesz dziewczce wpaść w oko – wypij, dobrodziej!

Szczerza to prawda! jakem Łykaj-bej!... Wielcy to u nas familianci Łykaj-beje, ale i u was, myślę, takich Łykajów nie brak. Dyspensę mam, tylko że to już lata człeku idą – i wiecie... to już nie to, co dawniej! – Ale przy płci nadobnej wolę się nie zdradzać!...tym bardziej że jak widzę taką rzepę jak ta panna (*pokazuje na Weronikę*) albo ta, to jeszcze człeku ślinka idzie! Chodźcie no tu, ulęgałeczki!

*Pochyla się i szepcze im do uszu.*

M a r c j a n n a  
Fe! cóż znowu?

W e r o n i k a  
Nie chcę słyszeć...

O l i w i u s  
Zgubią mnie! Ciszej! milczeć!

W e r o n i k a  
Waćpan sam milcz.

M a r c j a n n a

Jeśli mamy za chana pójść, to wiedz, z kim mówisz!

W e r o n i k a

I waćpan – i ten twój bej.

M a r c j a n n a

Stary kozieł!

Z a g ł o b a

A to co, u licha! Rozmówić się nie dadzą. Wyprowadzić mi te skrzekoty. Taka była zgodna kompania, a tu zaraz kłótnia. Wina! (*pije*) O tak! Fortuna! męstwo! – wszystko dobre, ale przy młodości... Zaremba, bracie! tyś szczęśliwy, boś młody.

Z a r e m b a

Ba! ale co do fortuny...

Z a g ł o b a

*z rozrzewnieniem*

Chodź, niech cię uściskam. Co? A majątek jakowys masz?

Z a r e m b a

Dzierżawinę o pięć mil stąd, ale zresztą... (*dmucha na dłoń*) Fiut!

Z a g ł o b a

To nie tylko cię uściskam, ale ci się pokłonię, bom ja turecki poddany, a ty turecki święty, boś goły.

Z a r e m b a

Tak ci i jest.

Z a g ł o b a

To się ożeń... Bierz jakową gładyszke, ale z wianem. (*pokazując na Zosię*) Patrz – to ci malina. Bierz ją.

Z a r e m b a

Chciałem, ale...

O l i w i u s

*cicho*

Nie gub mnie!

Z a g ł o b a  
*marszcząc brwi*  
Ale co? nie chciała cię?

O l i w i u s  
*n.s.*  
Zośka, nie gub ojca!

Z a r e m b a  
I to nie...

Z a g ł o b a  
Tyś nie mógł pokochać?

Z a r e m b a  
Ja? Ja bym za nią w piekło – buch!

Z a g ł o b a  
Więc co, u diabła? (*pokazując Oliwiusa*) może on nie pozwala.

O l i w i u s  
Nieprawda! Nie!...

Z a r e m b a  
Przecie nie kto inny.

Z a g ł o b a  
On. Szyku, bzdychu, pyku! Char, char! Wina, niech gniew zaleję, bo go tu zaraz uduszę. Ha! płomień we mnie buchnie! Noża, jataganu, powrozów, łuku, strzał, toporu! pała, ognia, żelaza i wina!!!

O l i w i u s  
Wina! wina! Nieprawda, wezyrze! wielki beju!

Z a g ł o b a  
Tureckiemu świętemu ubliżył, przeciw wierze pobluził.  
Noża, jataganu, łyka, ognia! węgli! siarki! Ha! Szyku, bzdychu, tyku, skurczybyku!

O l i w i u s  
Nieprawda! na potęgi niebieskie! Panie Zaremba. Zośka! Chciałem stałości waszej wypróbować. To było dla próby! nie, tylko dla próby! Ja dla waćpana!...Zośka, przemów za ojcem.

Z o ś k a

*cicho*

Panie Zaremba, ja się czegoś domyślam, ale nie męczcie ojca, bo nie wytrzymam.

Z a g ł o b a

Płomień zalewam. (*pije; po chwili*) Nie, bracie, ja niegdyś w Krymie kochałem się w jednej królewnie murzyńskiej, ale gdy ojciec jej kazał mi ją po drzewach gonić – tego nie chciałem uczynić, bom też nie żadna małpa, vulgo świnia, jeno ślach...chciałem rzecz: jeno bej z godnej familii Łykajów.

Z a r e m b a

Cóż zrobię, kiedy ją nad życie miłuję...

O l i w i u s

O, to kawaler, o, to rycerz... Panie beju! Łaskawco, dobrodzieju; nie namawiajcie go, aby mi dziecko pokrzywdził. Ona go miłuje i on ją... pomrą z żalości... nie odmawiajcie! bądźcie im swatem... połączcie ich!

Z a g ł o b a

Miłujecie się?

Z a r e m b a i Z o ś k a

Tak!

O l i w i u s

Wina! Lepszego niż to!

Z a g ł o b a

Lepszego!...Ha! Mięknę! Skoro się miłują... ale samże waść o to prosisz? Sam sobie życzysz?

O l i w i u s

Proszę! Błagam! Życzę sobie... Błogosławię.

Z a g ł o b a

I ja... waszmościów na świadki biorę, że to nie żaden przymus... przyjechaliśmy ot, jak kuligiem!

W s z y s c y

Świadczymy!

O l i w i u s

Ja sam chcę! Parol szlachecki – sam!



TATARZY



Z a g ł o b a  
A ślub?

O l i w i u s  
Jest właśnie ksiądz w kaplicy! Boskie zmiłowanie, że jest ksiądz.

Z a g ł o b a  
Zaremba! Co ty na to?

Z a r e m b a  
Buch!  
Pada na kolana przed Zośką.

Z o ś k a  
*klękając*  
Pobłogosławcie, ojczy!

O l i w i u s  
Błogosławie oboje.

Z a g ł o b a  
I ja! Ale jak błogosławie! Zdrowie państwa młodych!

W s y s c y  
Zdrowie! Niech żyją!

O l i w i u s  
*do służby*  
Stoły zastawiać! A my do kaplicy! Do kaplicy!

## SCENA PIĘTNASTA

*Służba zastawia stoły. Z kaplicy słyhać organy.*

W e r o n i k a, M a r c j a n n a

M a r c j a n n a  
Stary Cyprian gra na organach? Co to?

S ł u g a  
Ślub pana Zaremby z panienką.

M a r c j a n n a  
Wielki Boże. Słyszysz siostrze?  
Podnoszą ręce w górę.

W e r o n i k a  
Słyszę. Zmusił go ten dziki bej.

M a r c j a n n a  
Niestety! A dla nas – harem!

W e r o n i k a  
I codzienna męka.

M a r c j a n n a  
Codzienna? Skąd wiesz?

W e r o n i k a  
Ach!...

## **SCENA SZESNASTA**

*Marcjanna, Weronika, wszyscy*

Z a r e m b a  
Łap! Cap! Prędko! Ale na wielki ślub jak murowany.

O l i w i u s  
Najlepiej się stało! Najlepiej!

Z a g ł o b a  
A nie podziękujesz mi za to, mości Oliwiusz?

O l i w i u s

Z duszy! Z serca dziękuję, zacny Łykaj-beju.

Z a g ł o b a

Ej! Taki ja Łykaj jak i ty Łykaj, bośmy już oba łykali i jeszcze będziemy.

O l i w i u s

Jak to?

Z a g ł o b a

Tak to, że kulig skończy się weselem. Poznaj mnie i moje fortele: Zagłoba sum.

O l i w i u s

Co? Kulig? Wesele? Pan Zagłoba?

Z a g ł o b a

Którym nie takich jak waść wywodził w pole.

O l i w i u s

*chwytając się za czuprynę*

Vis armata, raptus puellae, latrocinium, stuprum! Trybuna! Utrata czci i gardła.

Z a g ł o b a

Świadczenie, mości panowie, że sam prosił.

W s z y s c y

Świadczymy!

O l i w i u s

*do Zosi*

Ty wyrodku... Ja ciebie!

Z o s i a

Nie wiedziałam, tatusiu! Przysięgam!

Z a r e m b a

Nie wiedziała.

Z a g ł o b a

Tyle wiedziała, ile i waćpan. Parol żołnierski! A nie wierzysz, to do szabli! Wychodź!

O l i w i u s

Nie wyjdę, ale trybunał waści nauczy.

Z a g ł o b a

Trybunał? Jeśli nie rozumiesz, że przegrasz, toś taki prawnik jak rycerz. A to ci nie wstyd będzie wyznać, że cię na dudka wystrychnięto? Tchórzyłeś jak zając wśród ogarów – jakże to będziesz własną hańbę publikował?

O l i w i u s

*n.s.*

Co robić! Co robić!

Z a g ł o b a

Nie ma rady! Ale ja waści co innego powiem. Kiepski ten, co żołnierza w rodzie nie ma. Chwalebniej krwią służyć ojczyźnie niż gębą pieniaczom. Zarembo żołnierz jak osa – pomyśl, zali nie przepieczniej ci będzie za plecami takiego zięcia? Przyjdzie wojna, przyjdzie starość, przyjdzie niedołęstwo – kto cię od przygody uchroni?

O l i w i u s

Może i prawda! Co robić?!

Z a g ł o b a

No! Rozczulże się waść! Czego byś miał pragnąć, jeśli nie szczęścia dziecka? Czego, jeśli nie dobrej szabli pod dachem? Czego, jeśli nie wnuków? Pobłogosław im nie z musu, jeno z serca. Oto klękają przed tobą dzieci – nie wzruszysz się? Ha! Mrugasz, mrugasz! Dobry znak! Znać, że ci ojcowski afekt z żywota (*uderza go w żołądek*) do głowy idzie.

W e r o n i k a

Nie wzruszaj się waćpan. Zakpili z ciebie i Zarembo golec.

Z a g ł o b a

Zarembo golec? Nieprawda. Zaraz mu tu moją majątność w Arabii zapiszę – tam, gdzie pieprz rośnie. Szelmą jestem, jeśli w Arabii pieprz nie rośnie.

M a r c j a n n a

Nie wzruszaj się waćpan.

O l i w i u s

A wy patrzcie swego nosa. Ot, właśnie wzruszam się! Ot! Właśnie błogosławie! Niech wam Bóg szczęści, dzieci!

Z a g ł o b a

Pójdź w moje objęcia! (*do żołnierzy*) A huknąć mi tam na wiwat z samopałów. Niech żyje stary Oliwius.

O l i w i u s  
Do wieczery! Niech żyją młodzi!

**KONIEC**

## DLACZEGO ZAGŁOBA?

### I

Od co najmniej ćwierci wieku fascynując się Trylogią i jej bohaterami, z prawdziwym wzruszeniem natknąłem się na uroczy a zapomniany drobiazg – komedię w 1 akcie *Zagłoba swatem*. Raz jeszcze, na chwilę, przeżyłem atmosferę kresowego dworu i spotkanie z jedną z głównych sienkiewiczowskich postaci, panem Zagłobą, który choć w innym występując w towarzystwie, nie stracił nic ze swej werwy i humoru – jako też na komedię przystało. Zresztą i „nowe towarzystwo” niedaleko odbija od swych wzorców z Trylogii – Zofia przypomina Basię Wołodziejowską, Jan Zaremba, „towarzysz lekkiego znaku” to wypisz wymaluj Kmicic, panny rezydentki Marcjanna i Weronika mają wiele z panny Kulwiecówny. Tylko Oliwiusz, nieczuły ojciec zakochanej Zosi, pochodzi z innej tradycji, wyraźnie teatralnej. Znów jak na komedię przystało.

Bo też *Zagłoba swatem* ma swą dwojaką historię i podwójny kontekst – literacki, jako kontynuacja Trylogii, i teatralny, gdyż sztuka była z wielkim sukcesem grywana. O jednej i o drugiej sprawie warto, jak sądzę, powiedzieć.

W roku 1900 obchodził Sienkiewicz jubileusz dwudziestopięciolecia pracy pisarskiej, co prawda rzekomy – jak nieco kąśliwie zauważa Julian Krzyżanowski – za to święcony w skali światowej i z należnym tak popularnemu pisarzowi rozmachem. I właśnie specjalnie na tę okazję autor monumentalnych powieści pisze – sceniczny drobiazg. Nie jest to jego pierwszy kontakt z teatrem, którym fascynuje się zawsze, jak i inni twórcy epoki. Już pierwszy tekst Sienkiewicza, ogłoszony drukiem w roku 1869, to – recenzja teatralna. Podobnie z pierwszym większym dziełem literackim, którym jest sztuka teatralna *Na przebój*, przerobiona w roku 1876 i wystawiona w trzy lata później pod tytułem *Na jedną kartę* przez teatr lwowski. Premiera zakończyła się „zupełnym powodzeniem”, a rzecz wystawiano potem jeszcze wielokrotnie – m.in. w warszawskich Rozmaitościach w 1881 i po czesku w Łomnicy w tymże roku.

Wkrótce potem (1880) powstaje *Czyja wina? Obrazek sceniczny*, grany przez kilka sezonów z powodzeniem przez warszawski Teatr Wielki. I choć następna grywana sztuka powstaje dopiero w dwadzieścia lat później, kontakty Sienkiewicza – którego coraz bardziej wciąga żywioł prozy – z teatrem nie ustają. Podczas pobytu w Ameryce przyjaźni się blisko z Heleną Modrzejewską (próbują nawet wspólnie założyć komunę rolną), potem zabiera niejednokrotnie głos na temat teatru, wreszcie pozostawia w rękopisie dwie jednoaktówki *Muszę wypocząć* (1897) i *Autorki* (1912), opublikowane dopiero po śmierci autora.

W skromnym dorobku dramaturgicznym autora *Quo vadis* miejsce najpocześniejsze należy się niewątpliwie sztuce pierwszej – *Na jedną kartę*, gdzie analizuje Sienkiewicz zagadnienie stosunków arystokracji i demokracji, powracające również w innych, późniejszych utworach.

*Zagłoba swatem* to, jak się rzekło, sceniczny „drobiazg”, pisany na specjalną okazję. Krzyżanowski wyraża wręcz przypuszczenie, że był to swoisty żart zmęczonego pompą pisarza – satyrowy kontrpunkt napuszonej formy obchodów jego święta. Ów żart został jednak potraktowany najzupełniej serio. Równocześnie, tego samego dnia – 22 grudnia 1990 roku, w kulminacyjnym momencie obchodów jubileuszu, sztukę wystawiono w czterech teatrach: w Warszawie (Wielki), Lwowie, Poznaniu i Krakowie. Oczywiście wystawiono z sukcesem „najzupełniejszym”, tyle że nie był to jedyny punkt obchodów. W Warszawie zaczęło się wszystko od mszy w kościele św. Krzyża i mowy biskupa Ruskiewiczza, potem wręczono Jubilatowi akt darowania przez społeczeństwo Oblęgorka i odczytano adresy, jakie nadeszły od Polonii z całego świata – m.in. z Wrocławia i Carycyna. Kiedy zresztą piszemy o „światowym” zasięgu obchodów, nie ma w tym żadnej przesady. Tego dnia czczono Sienkiewicza rzeczywiście na całym świecie. Taka była siła oddziaływania jego pisarstwa: fenomen, który już się w polskiej literaturze nie powtórzył.

Żaś w teatrze, po premierze *Zagłoby* (w której wielki triumf odniósł Mieczysław Frenkiel) wystawiono jeszcze dodatkowo pięć „żywych obrazów” opartych na tekstach Sienkiewicza: *Za chlebem*, *Pójdźmy za nim*, *Pojedynek Wołodyjowskiego*, *Pożar Rzymu* i wreszcie *Na Olimpie*, obraz będący jednocześnie apoteozą Jubilata.

Ufff... Nic dziwnego, że on sam skwitował obchody dobitnie: „Chin i Sienkiewicza mam już dość”. Ale tekst, choć napisany na specjalną okazję, żył swoim własnym życiem i był również później wystawiany. A także wydawany. Już z okazji jubileuszu fragmenty opublikowały czasopisma – „Słowo”, „Kurier Warszawski”, „Rozwój” i „Wiek” – całość ukazała się jednak dopiero po śmierci autora, w *Pismach zapomnianych i niewydanych*, które w roku 1922 opublikował Ignacy Chrzanowski. Przed rokiem 1939 Ossolineum jeszcze dwukrotnie publikowało *Zagłobę* w osobnych książeczkach, co zapewne świadczy o sporej popularności tekstu, który po wojnie ukazał się jak dotąd tylko raz i to w niewielkim nakładzie w 39 tomie *Dzieł* pod redakcją Juliana Krzyżanowskiego.

## II

Napisaliśmy wyżej: „uroczy drobiazg”, „dziełko okazjonalne”. Brzmi to zapewne pomniejszająco i nie bez racji; trudno bowiem zestawić tę „komedię w jednym akcie” z innymi dziełami Henryka Sienkiewicza. Nie myślę tu nawet o utworach tak znanych na świecie jak Trylogia czy *Quo vadis*, ale nawet tekstach do tej pory zapomnianych, w rodzaju wydanych przez nas niedawno *Wirów*. To zapewne nie ta skala, inny wymiar.

Dlaczego zatem w ogóle interesować się *Zagłobą*? Sądzę, iż ten tekst może być dla nas ciekawy jako swoisty appendix wybitnego pisarza do jego opus magnum, skromny deser po pieczyście, oczywiście smaczny i strawny dla tych tylko, którzy adorują dzieło główne. Do nich zresztą – tysiacy wielbicieli Trylogii wydanie to adresujemy.

A więc: kresowy dworek, hoża Zofia, zakochany w niej „towarzysz lekkiego znaku” Jan Zaremba i... nieustępliwy ojciec, stary zasuszony palestrant, co nigdy prochu nie wachał, ale stoi na zawadzie szczęściu córki. Stary, klasyczny komediowy trójkąt i równie stary przedmiot konfliktu: niezgoda na małżeństwo. Kto inny wykroiłby z tematu pięcioaktową komedię z epilogiem, jak to przez dwa lata czynili dramatopisarze, Sienkiewicz postanowił się jednak zabawić wprowadzając w akcję – pana Zagłobę, któremu udający się „za permisją” Wierszuł zdał komendę nad swymi Tatarami.

Do niego właśnie zwraca się o pomoc rekurowany przez Oliwiusa, ale pewny miłości panny, Jan Zaremba. Zjednuje sobie życzliwość starego rezydenta Cypriana, omotuje rezydentki – stare panny, zawsze gotowe uwierzyć w realność zamążpójścia i – intryga gotowa. Dwór najeżdżają zbuntowani Tatarzy Łykaj – beja, a struchlały pan domu nie tylko szybko godzi się na małżeństwo córki z Zarembą, który z dawna wodę na miecze lał z groźnym bejem, ale sam leje... wyborne wino do kielicha zbuntowanego Tatara, z rzadka się tylko dziwiąc, że ten, choć muzułmanin, nijakiej nie zna wstrzemięźliwości w picciu, a gdy już sobie podochoci, zaczyna śpiewać piosenki o Jagusi i Marysi. Oczywiście, cała mistyfikacja zostaje w końcu ujawniona, konflikt wyjaśniony, a ślub zawarty, ku radości wszystkich stron, a zwłaszcza pana Zagłoby, który uwolniony z szat Łykaj-beja może się już spokojnie oddać przyjemności opróżniania kolejnych flasz i antałów.

Tyle tekst komedii – konwencjonalny akurat w takim stopniu, w jakim nakazywały to reguły dramaturgii, temat i schematyczność postaci. Warto jednak i trzeba spytać, dlaczego właśnie tę, a nie żadną inną – spośród dziesiątków – postać wybrał Sienkiewicz na bohatera swej jubileuszowej komedii? Czy tylko dlatego, że właśnie Zagłoba najlepiej się nadawał do tego rodzaju żartobliwego tekstu?

Sądzę, iż przyczyny mogły być istotniejsze. Zagłoba jest bowiem nie tylko najzabawniejszą, ale i – najpełniejszą, najlepiej przez Sienkiewicza skonstruowaną postacią Trylogii, a bodaj i innych jego powieści. Jakże błado wypadają przy nim płaksiwi Jan Skrzetuski czy Zbyszko z Bogdańca, jakże fireykowaty bywa pan Wołodyjowski, a jednostronny, w swej zuchwałości – Andrzej Kmicic.

Zagłoba jest inny. Początkowo, jak go charakteryzuje Władysław Kopaliński: „...opój, żarłok, o krótkim oddechu (...), łgarz, mitoman, hultaj, tchórz, frant przebiegły i jowialny, pełen forteli,

blazen, pieczeniarz” – z czasem, w miarę narastających klęsk i doświadczeń spadających na Rzeczpospolitą, przechodzi znamiennej ewolucję, i choć nigdy do końca nie wyzbędzie się pewnych cech uważanych za negatywne, coraz częściej Ulisses bierze w nim górę nad Falstaffem, by w ostatniej części Trylogii – *Panu Wołodyjowskim* objawić mógł się nam Zagłoba do głębi ludzki, a nawet sięgający miary tragicznej.

Nieprzypadkowo przywołaliśmy powyżej postaci Ulisesa i Falstaffa, bo też nieprzypadkowo Zagłoba tak się panu Sienkiewiczowi udał. Za tą postacią stoją setki lat tradycji literatury europejskiej (poczynając od antyku), podczas których przepływał wątków i motywów dokonywał się najswobodniej i w sposób nie skrępowany żadnymi prawami autorskimi. Plagiat, zapożyczenie – to pojęcia bardzo późne; przez wieki pisarze czerpali pomysły, motywy i postaci z dzieł innych pisarzy i nikt nie uważał tego za nadużycie.

Dzięki temu również cała literatura europejska dziedziczy ciągłość tradycji – cała jest właśnie jednym wielkim „zapożyczeniem” z epok wcześniejszych, dostosowanym tylko do potrzeb zmieniającego się czasu i zindywidualizowanym na miarę talentu piszącego. Trudno więc zrobić Shakespeare’owi zarzut z tego, iż temat *Makbeta* zaczerpnął ze starszokockiej *Kroniki Holinsheda*; gdyby nie mistrzostwo stratfordczyka – postać ta pozostałaby dla literatury obca. Choć zapewne zastąpiły ją inne.

Są jednak pewne postaci szczególne, które nie tyle wyrastają – w pojedynczych arcydziełach – ponad głowy innych, co wiodą uparty, nieśmiertelny żywot na kartach wciąż nowych ksiąg wciąż nowych pisarzy wszelkich epok i języków. Zmieniają tylko imiona i wygląd, pewien zespół ich cech pozostaje niezmienny. Tak jak niezmiennie są wady i przywary ludzkie. Są to postaci typowe, zindywidualizowane przez literaturę wokół jednej charakterystycznej cechy. A więc: żona-sekutnica, zazdrosny mąż oszukiwany przez połowicę, chorobliwy skąpiec... Czy wreszcie samochwała.

Tak tu docieramy do źródła postaci Zagłoby. Jego bowiem dalekim praprzodkiem jest niewątpliwie Pyrgopolinices – *Żołnierz Samochwał*, któremu rzymianin Plaut poświęcił aż sześć znanych do dziś komedii. Ale i Plaut nie był oryginalny – wziął swego bohatera z zaginionej greckiej sztuki *Samochwał*, podobnie jak z jego wersji garściami czerpali następcy, zaludniając deski sceny długim szeregiem postaci dzielnych tylko w gębie wojaków.

Niezliczoną ich galerię o różnych imionach (Cocodrille, Fracasse, Rodomonte, Spavento) stworzyła commedia dell’arte, pojawiają się u Corneille’a, Goldoniego czy Gryphiusa (pod iście strasznym imieniem Don Daradiridatumtarides). Przenikają do teatru jarmarcznego i ludowego, mając nawet polską, renesansową wersję w postaci znanych *Albertusów*.

Znajdują wreszcie kilku prawdziwych mistrzów pióra, którzy wzbogacają dość schematycznego Samochwała o nowe cechy i... przywary. W czasach nowożytnych do rangi wybitnej postaci literackiej podnosi schematycznego tchórza-pyszałka sam William Shakespeare, który w *Henryku IV* (cz. I i II) oraz *Wesołych kumoszkiach z Windsoru* tworzy najsłynniejszą swą postać komiczną – sir Johna Falstaffa. Ten stary, monumentalnie gruby szlachcic jest nie tylko obwiesiem, łgarzem, hulaką i rozpustnikiem, ale również – człowiekiem pełnym żądzy życia, radości istnienia, humoru i inteligencji, która pomaga mu wywikłać się z najtrudniejszych sytuacji. Jest postacią komiczną i wyposażoną w cechy negatywne, która pomimo to budzi sympatię czytelników i widzów.

Jeszcze inną wersję Samochwała rodzi wiek XVIII. To baron von Münchhausen, skądinąd historycznie istniejący, który tak dalece zasłynął swymi nieprawdopodobnymi łgarstwami, że poświęcono mu kilka niezwykle popularnych książek.

Mamy również rodzimego bohatera tego typu – bliższego tradycji dell’arte’owskiej niż szekspirowskiej – to oczywiście fredrowski Papkin, „lew Północy, rotmistrz sławny i kawaler”. I tę figurę – obok Falstaffa i Münchhausena – poznał zapewne Sienkiewicz, nim zasiadł do pisania *Ogniem i Mieczem*. Bo że „wiedział co robi” nie ulega wątpliwości. Jego Zagłoba ze wszystkimi swymi charakterystycznymi cechami jest być może najbardziej „literacką” (w pozytywnym sensie tego słowa) spośród postaci Trylogii.

Bo też czego nie znajdziemy w katalogu dzieł inspirujących Sienkiewicza! Znawcy wymieniają tu *Etiopiki Heliodora Sen srebrny Salomei* Słowackiego, *Córkę kapitana* Puszkina, *Jurija Miłosławskiego* Zagoskina, *Pamiętki Soplicy* Rzewuskiego, *Trzech muszkieterów*



(zauważmy: Zagłoba, Wołodyjowski, Podbięta i Skrzetuski: d'Artagnian) Dumasa, *Iwanhoe* Waltera Scotta, a nawet całkowicie zapomnianego Zenona Fisza z jego *Nestorem Pisanką*. A pierwiastki niewątpliwie pochodzenia homeryckiego – zwłaszcza w konstrukcji opisów batalistycznych! A wątki fabularne wzięte jakby żywcem ze współczesnych „przygodowych” powieści amerykańskich!

I na tym nie koniec. W roku 1859 Ludwik Szytmer wydaje tom *Noc bezsenna*, a w nim opowiadanie *Paliwoda*. Portret niejakiego Apolinarego Tarabankiewicza, herbu „Brygantyna”, który przez Sybir i Indie zawędrował aż do Etiopii, przeżywając moc łącie münchhausenowskich przygód. Tę książkę również mógł czytać Sienkiewicz.

Lecz i na tym jeszcze nie koniec... Imię Tarabankiewicz opowiada bowiem historyjki jakby prosto z ust wyjęte pewnej... postaci historycznej. Jest nią oczywiście sławny Karol „Panie Kochanku” Radziwiłł, który co prawda rzeczywiście dotarł drogą morską do Ziemi Świętej, trudno jednak wierzyć, by naprawdę po drodze ze stosunków z syreną morską dochował się przychówku... śledzi.

Ale i „Panie Kochanku” trwał mocno w polskiej tradycji – no, może nie literackiej, ale gawędziarskiej. Miał naśladowców, podobnie jak pan Zagłoba, obok literackich – posiadał też autentycznych, żywych antenatów. Jednym z nich miał podobno być kalifornijski przyjaciel pisarza – kapitan Ralf (Rudolf) Piotrowski, zarówno wyglądem, sposobem bycia, powiedzeniami, dowcipami doskonale pasujący do swojej własnej, późniejszej literackiej wersji. Drugiego „żywego” Zagłobę znajdowano w osobie samego teścia Sienkiewicza – Kazimierza Szetkiewicza, gawędziarza i facejonisty „wysokiej klasy”.

No dobrze, spyta zdezorientowany czytelnik, a gdzie w takim razie miejsce dla Sienkiewicza? Czyż był tylko zręcznym kompilatorem, który z cudzych pomysłów, powiedzonek, postaci budował własne powieści? Z całą pewnością – nie. Powtórzmy: sytuacje komiczne, schematy fabularne, typy rozwiązań sytuacji konfliktowych, rysunek postaci charakterystycznych – wszystko to od wieków powtarza się w literaturze. Nie o kompilację więc chodzi, a o nadanie często schematycznej fabule nowego, artystycznego wymiaru.

I Sienkiewicz w Trylogii wymiar ten niewątpliwie osiąga zarówno dzięki wnikliwej znajomości epoki, jak i kongenialnej stylizacji językowej. Dotyczy to nie tylko wartkiej narracji i opisów, ale również, a może przede wszystkim, sposobu budowy postaci z ich charakterystycznym, zindywidualizowanym językiem.

A w tej właśnie dziedzinie szczególnie wiele do powiedzenia (w przenośni i dosłownie) miał imię Onufry Zagłoba, spolszczony, sarmacki odpowiednik sir Johna Falstaffa. Wprowadzony na karty *Ogniem i mieczem* początkowo tylko jako katalizator rozjaśniający swym humorem mroki tej powieści, staje się z czasem głównym wyrazicielem całej swej formacji: sarmatyzmu, a równocześnie najbardziej „zwyczajną” postacią, mającą „do poziomu spraw ludzkich sprowadzać heroiczne wymiary czynów i osób” – jak pisze Krzyżanowski.

O dalszej ewolucji pana Zagłoby już wspominaliśmy. Zapewne nie przypuszczał Sienkiewicz, że jego jakże lekkomyślny w pierwszych rozdziałach *Ogniem i mieczem* Zagłoba, tak mu się w następnych tomach powieści rozrośnie i „wypięknieje”, by w drugim tomie *Potopu* zostać nawet regimentarzem zbuntowanych wojsk i „pod buńczukiem chodzić”, a w finale Trylogii symbolizować cierpienie całego porażonego kłeską narodu.

Widzimy więc, iż sprawa polskiego Samochwały nie jest tak prosta, jak to się z pozoru zdawało. Zagłoba ma bowiem wszelkie cechy Falstaffa, a nawet i coś z Münchhausena, ale ten zespół cech, w jaki wyposaża go tradycja literacka, ożywa naprawdę twórczo dopiero na gruncie XVII-wiecznego sarmatyzmu, którego Zagłoba staje się najdoskonalszym odzwierciedleniem i wyrazicielem. To naprawdę tacy jak on wybrali Michała Korybuta na króla. Czy słusznie, to już zupełnie inna sprawa; piszemy jedynie o literaturze nie dotykając historii.

Cóż dodać? Chyba to tylko, iż Sienkiewicz doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że Zagłoba mu „wyszedł” i staje się powoli postacią symboliczną już nie tylko dla Trylogii, ale dla całej jego twórczości. Myślę, że i to mogło być powodem do satysfakcji: podnieść schemat do rangi symbolu to prawdziwy sukces.

Stąd też zapewne wybór głównej postaci „jubileuszowej” komedii, którą oddajemy do rąk Czytelników w przekonaniu, że warto do niej raz jeszcze wrócić, nawet jeśli jest to tylko skromne przypomnienie dzieła głównego. Odprysk arcydzieła świecący tylko światłem odbitym.

Władysław Zawistowski.